



MĄDRY KOT.

Przed dawnemi bardzo dawnemi laty, których nawet nikt zrachowaćby nie potrafił — żył w maleńkiej wioseczce młynarz; żył, żył długo, aż nareszcie umarł, a że miał trzech synów, więc jednemu zapisał młyn, drugiemu średniemu osła do wożenia mąki, a trzeciemu najmłodszemu kota, Kilaczka, do łapania szczurów i myszy.

Najstarszy syn był bardzo kontent z młyna; średni nie bardzo z osła, ale co już najmłodszy, to aż płakał, że tylko kota dostał.

Zobaczył to kotek i rzekł:

— Ej nie smuć się Stasiu! bo może ze mnie będziesz miał więcej pociechy jak twoi bracia z młyna i z osła. Kup mi tylko parkę maleńkich czerwonych bucików i worek płócienny, a zobaczysz że cię jeszcze na pana wykieruję.

Staś kupił mu buciki czerwone i duży worek płócienny. Kotek włożył buty i wziąwszy worek, pobiegł na pole zasiane koniczyną i nazbierawszy tego zielska, poszedł w takie miejsce gdzie mieszkały króliki i przy króliczej norze zastawił worek. Wkrótce parę łakomych królików, chcąc pokosztować koniczyny wlazło do worka. Kotek je złapał, zarzucił worek na plecy i poszedł prościuteńko do zamku królewskiego. Wpuszczono go do króla siedzącego na tronie, a Kilaczek ukłoniwszy się pięknie, rzekł:

— Najjaśniejszy królu! mój pan, książe Pikkolo-Basso, przysyła w podarunku Waszéj Królewskiéj Mości te najpiękniejsze króliki z całego państwa.

— Powiedz księciu, że mu bardzo dziękuję za nie, odpowiedział król.

Kilaczek z zamku królewskiego, popędził prosto na pole, a złapawszy parę kuropatw, zaniósł je królowi w podarunku od swojego pana.

Król tym razem tak się ucieszył, że nietylko mu podziękował, ale nawet kazał mu dać kielich starego



wina, po którém Kilaczek spał przez dwadzieścia cztery godzin.

Tak przez trzy miesiące kotek nosił zwierzynę królowi i zupełnie sobie jego łaski pozyskał.

Jednego dnia, król wyjechał z całym dworem na spacer, a jechała z nim jego córka, taka piękna księżniczka, że już chyba w całym świecie piękniejszej nie było; miała zaś na sobie sukienki takie złociste i srebrzyste, że się świeciły jak słońce i miesiąc na niebie.

Kotek Kilaczek dowiedział się że król ma wyjechać na spacer — więc pobiegł do młynarczyka i rzekł mu:

— Stasiu, biegnij żywo do rzeki, tam gdzie te wielkie wierzby rosną, rozbierz się i wejdź do wody, a suknie schowaj głęboko w krzaki, żeby ich nikt nie widział. Młynarczyk zrobił tak jak mu kot kazał i kąpał się w rzece.

Wkrótce potem nadjechał król z całym dworem, a kot zobaczywszy go z daleka począł krzyczeć co tylko miał sił:

— Gwałtu! gwałtu! ratujcie! na pomoc!!

— Co się tu stało? zapytał król.

— Aj, aj! książe Pikkolo-Basso tonie, ratujcie!

Król nakazał dworzanom żeby udanego księcia wyciągnęli z wody, a tymczasem kotek przybiegł do pojazdu królewskiego i wołał z płaczem:

— Ach Najjaśniejszy Panie, mojemu panu gdy zażywał kąpieli, złodzieje ukradli suknie i teraz nie może wyjść z wody, choć go wyratowali, bo jakżeby się królowi pokazał.

— Hej marszałku! krzyknął król, jedź galopem do zamku i przywieź tu piękne ubranie dla księcia Pikkolo-Basso!

Marszałek popędził i wkrótce powrócił, wioząc jedwabne suknie złotem wyszywane, w które zaraz młynarczyka wystrojono jakby jakiego królewica. Poszedł on do królewskiego pojazdu i ukłonił się aż do ziemi.

Król podał mu rękę do pocałowania, a królewnie tak się spodobał, że zaczęła prosić ojca żeby go wziął do pojazdu i powiózł na spacer, a potém do swego królewskiego zamku. Więc król zrobił tak jak chciała kró-





lewna, bo ją bardzo kochał i pieścił, zwyczajnie jak ojcowie pieszczą swoje córeczki.

Kiedy tak jechali do zamku, *Mądry Kot,* Kilaczek pobiegł przodem, a zobaczywszy chłopów koszących trawę, powiedział im;

— Słuchajcie! wkrótce tu nadjedzie najjaśniejszy król z całym swoim dworem. Gdy się was zapytam: Czyje to łąki? pamiętajcie odpowiedzieć:

— Te łąki jak okiem zasięgnie należą do naszego pana, księcia Pikkolo-Basso; jeżeli inaczéj odpowiecie, król każe wam głowy poucinać.

Wkrótce nadjechały pojazdy królewskie, a chłopi przestraszeni odpowiedzieli tak jak im kotek kazał.

Kilaczek natychmiast popędził dalej i ujrzawszy drwali rąbiących drzewo w lesie rzekł im:

— Słuchajcie, wkrótce tu nadjedzie najjaśniejszy król z całym swoim dworem. Gdy się was zapytam czyje to lasy? pamiętajcie odpowiedzieć:

— Te lasy jak okiem zasięgnie należą do naszego

pana księcia Pikkolo-Basso; jeżeli inaczej odpowiecie, król wam każe głowy poucinać.

Wkrótce nadjechały powozy królewskie, a drwale przestraszeni, odpowiedzieli tak jak im kotek kazał.

Kilaczek nie czekając na odpowiedź drwali, popędził ku wielkiemu zamkowi, którego panem, jako też wszystkich łąk i lasów, był bardzo potężny czarnoksiężnik. Kotek prosił odźwiernego żeby go wpuścił do czarnoksiężnika, gdyż ma do niego bardzo pilny interes. Odźwierny wpuścił Kilaczka, który ukłoniwszy się czarnoksiężnikowi, począł go chwalić że jest potężny i piękny.

Czarnoksiężnik chcąc się kotowi przedstawić wspaniale, przemienił się w lwa i zaryczał tak głośno, że kot ze strachu o mało nie zdechł, ale ochłonąwszy cokolwiek rzekł pokornie:

— Wiem że jesteś bardzo potężny Jaśnie Wielmożny Czarnoksiężniku, ale jeżeli umiesz przemieniać się w lwa, czy też nie potrafiłbyś przybrać na siebie postać myszy? bo ja się bardzo boję lwów, a myszki lubię.

— Nic łatwiejszego, odpowiedział czarnoksiężnik



i w jednéj chwilce przemienił się w mysz. Ale kot który tylko na to czekał, porwał go natychmiast i zdusił.

Tymczasem nadjechał król z córką, młynarczykiem przebranym za księcia, oraz z całym swoim dworem — a kot wystrojony, stał już w bramie przy moście zwodzonym i zawołał kłaniając się aż do ziemi:

— Mój pan książe Pikkolo-Basso, ośmiela się najpokorniej upraszać Waszą Królewską Mość, ażeby swoją królewską osobą raczył zaszczycić najnikczemniejsze progi jego zamku.

— Jakto, więc i ten zamek należy do twojego pana? zapytał król z niezmiernèm zadziwieniem.

— Tak jest Najjaśniejszy Panie, mój pan ma oprócz tego zamku, skarbiec napełniony perłami, dyamentami i złotem.

— Aj jakiż to bogacz! jakiż to bogacz! wołał król odchodząc od siebie z zadziwienia. Wartoby mu córkę dać! oj co warto, to warto!

Kot poprowadził króla i królewnę i cały dwór do wspaniałéj sali, gdzie była zastawiona przepyszna uczta.

Kiedy się król najadł przysmaczków i napił najwyborniejszego wina — odwrócił się do młynarczyka i rzekł:

— Słuchaj mój kochany Pikolku, jesteś młody, i bardzo bogaty — jeżeli chcesz to się ożeń z moją córką; wolę ją dać tobie, aniżeli jakiemu królewicowi zagranicznemu.

Młynarczyk ledwie nie zemdlał z radości, ale się wstrzymał i tylko upadłszy do nóg królowi, począł mu dziękować za taką łaskę. Wnet odbył się ślub.

Na ten ślub zaproszono mnóstwo książąt i panów zagranicznych, a *Mądry Kot* urządzał całą uroczystość.

Wesele było huczne i wspaniałe; przez cały miesiąc jedli i pili, bawili się i tańczyli. Młynarczyk oddziedziczył państwo, a jak kota za to wszystko wynagrodził, o tém się później dowiecie, z tej samej historyi, daleko obszerniej opowiedzianej, którą wam kiedyś znowu rodzice kupią na gwiazdkę.

